

Lech Smolaga

O nowy paradygmat rozwoju społeczno-ekonomicznego : z czego wynikają bieda oraz bogactwo narodów?

Zarządzanie. Teoria i Praktyka nr 1 (9), 27-38

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O nowy paradygmat rozwoju społeczno-ekonomicznego. Z czego wynikają bieda oraz bogactwo narodów? / About new paradigm of social development and economic. Why some of nations are rich and some so poor

Adres do korespondencji:

dr Lech Smolaga

Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie

e-mail : wydawnictwo@mac.edu.pl**ABSTRACT**

In the hereby article, it call attention that notions development, poverty and wealth are very discussion. By that reason it belongs to return to discussion over axiological problems of economic development. Why modern economic development perform attempt of explanation be uneven and that is this reason, that it is in last years so little? Most important factors limiting development and it social evoking problem economically unsuitable national income distribution, bad organization of economic process, bad financial systems, and financial illusions. Phenomenon, which is state challenge XXI century is automation of economy. Author suggests taking of operation, prevent creation of sphere of social exclusion (elimination) which may. That reinforcement of role of state will perform it essential and strong application, think over economic policy. Significant abbreviation of (reduction of) active time is one of such operation (week work and pensionable age) and creation by indirect employer (state) new work-place in science, education, culture and services for population widely comprehended favor. Liberal ideology and interaction of big capital is significant limitation of capability of application of this policy.

KEY WORDS: conomic development; poverty, joblessness, sphere of social exclusion (social elimination), automation, economic crises, financial crises, economic policy, meters GNP

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że ostatnie lata w gospodarce światowej miały charakter bardzo burzliwy. Wydarzenia o charakterze społeczno- ekonomicznym są przyczyną pojawiania się w praktyce gospodarowania wielu nowych, niespotykanych dotychczas wyzwań, z którymi nie potrafi ona sobie poradzić, co stawia teorię ekonomii w kłopotliwej nieco sytuacji. Ekonomiści bardzo często zastanawiają się nad problematyką rozwoju i zacofania. Widać już wyraźnie, że dotychczasowe paradygmaty wyjaśniania i kreowania rozwoju gospodarczego wyraźnie zawodzą. Jest więc chyba uzasadniona potrzeba rewizji niektórych poglądów i schematów postępowania oraz spojrzenia na problematykę z nieco innej strony.

CO HAMUJE ROZWÓJ?

Rozważania zacznijmy od problemów generalnych kwestii rozwoju gospodarczego. Wiadomo, że u podstaw problematyki zapewniania dobrobytu społecznego leży ograniczona ilość dóbr (najczęściej materialnych), którymi ludzie mogą dysponować. Dostęp do tych dóbr wydawać się może równomiernie rozłożony. Od razu pojawia się tutaj bardzo ciekawe pytanie, na które od ponad dwustu lat próbuje odpowiedzieć wielu ekonomistów: dlaczego jedni są bogaci a drudzy biedni?

Myślę jednak, że stawianie tego pytania w dyskusjach ekonomicznych w istocie ma charakter zastępczy. Tak

naprawdę doskonale i od dawna wiemy, dlaczego? Nie chcemy się do tego po prostu przyznać. Niezręcznie jest bowiem współcześnie stwierdzić, że na to pytanie odpowiedziała ekonomia marksistowska ponad sto lat temu. Odpowiedź na to wyraźnie leży w poprzek pewnych schematów doktryny neoliberalnej. niesprawiedliwy, **niewłaściwy podział wartości nowo wytworzonej** w wymiarach społecznym, gospodarki narodowej i ponadnarodowej – oto przyczyny tego zjawiska! Nie należy oczywiście negować innych czynników, jak: klimat, położenie geograficzne, kultura i obyczaje, system polityczny, doświadczenia i okazje historyczne, dostępność surowców itp. Jednakże podstawowym są stosunki podziału. Widać to było wyraźnie zarówno w okresie kolonializmu, neokolonializmu jak i w ostatnich odsłonach procesu globalizacji.

Obecnie okazuje się, że nawet atuty rozwojowe krajów rozwijających się, jak wielkie bogactwa mineralne, w tym ropa naftowa mogą stać się ich przekleństwem. Społeczeństwa z ważnymi bogactwami naturalnymi są szczególnie kontrolowane i wykorzystywane przez międzynarodowy kapitał, co prowadzi do swoistego, neokolonialnego, a może raczej „zglobalizowanego” zniewolenia. Tak naprawdę, mimo pozorów demokracji, tymi krajami rządzą międzynarodowe korporacje za pośrednictwem skorumpowanych urzędników będących na ich usługach i ślepo podporządkowanych polityce obcych rządów. Obecne siły głoszące wolność i bezinteresowną pomoc wcale nie są zainteresowane prawdziwym rozwojem i samodzielnością ekonomiczną tych krajów. Mamy współcześnie liczne przykłady takiej polityki, między innymi na Bliskim Wschodzie, niektórych krajach Afryki, Ameryki Łacińskiej i Wschodniej Europy.

O wiele ważniejszą z punktu widzenia kontekstu globalnego jest odpowiedź na pytania natury ogólnoekonomicznej: **Co hamuje obecnie rozwój gospodarczy? Co należałoby zrobić, aby zmienić obecny stan rzeczy?** Odpowiedź na nie jest trudna bowiem przyczyny współczesnego ubóstwa mają charakter nie tyle ekonomiczny, co społeczny. Poznanie tych przyczyn to tylko początek niesłuchanie trudnej drogi zmian w systemie makrospołecznym. To nie jest tak, że jeżeli wyeliminujemy jakieś przyczyny zła to sama tego świadomość, sprawi, iż rzeczywistość ekonomiczno- społeczna naprawi się sama! Rzecz dotyczy bowiem przemodelowania idei, doktryn, systemu wartości, które są bytami społecznymi wyjątkowo konserwatywnymi. Przykładowo, jedną z takich idei – mitów głęboko zakorzenionych w kulturze zachodniej jest **wiara w omnipotencję wolnego rynku**. Wiara ta jest nie tylko bezpodstawna, ale stanowi ona również **jedną**

z przyczyn ubóstwa. W jej wyniku powstała modna doktryna określająca wolny rynek jako nieomal samoistny cel gospodarowania.

Kwintesencją wolnorynkowego nieporozumienia jest „ulubiona” przez autora neoliberalna „bajka” o głodnym człowieku, jeziorze, rybie i wędce według której, „głodnemu należy dać wędkę, a nie rybę”. Otóż odpowiedzią na tę „bajkę” jest konstatacja, że jeśli ten głodny jest w pełni sił, to nie należy dawać mu ani ryby, ani też wędki. Rozwiązaniem problemu jest sprawienie, aby w jeziorze była obfitość ryb. Jeśli w jeziorze będą ryby, to biedak sam sobie zrobi wędkę z „patyka”, który znajdzie w rosnących obok zaroślach. Może ona nie będzie super nowoczesna, z włókien węglowych i z wymyślnym kołowrotkiem, ale często nie mniej skuteczna. Jest jednak pewien istotny warunek: w jeziorze muszą być ryby. Jeżeli ich nie ma, to nawet najwymyślniejsza wędka (znakomite wykształcenie i duży kapitał zakładowy) niczego nie zmienią. Właśnie od tego, żeby w jeziorze były ryby jest szeryf (państwo), który nie dopuści do tego, że kłusownicy wybiją ryby prądem i wyłowią sieciami. Szeryf, który zorganizuje również odpowiednie zarybianie akwenu.

Dobry, pozbawiony elementów autocenzury opis tego jak w praktyce funkcjonuje gospodarka liberalna w aspekcie międzynarodowym przytoczył jeden z internautów, dlatego przytoczę tutaj większy fragment jego wypowiedzi. Pisząc o pomocy zagranicznej w okresie tzw. transformacji ustrojowej w Polsce Autor wpisu zauważa:

Pozbawiona zysków, należnych zagranicznym właścicielom, gospodarka zostaje tylko z dochodem z pracy – czyli płacami. Innymi słowy, już kapitalistyczna, ale z obcym kapitałem i lokalną pracą, Polska staje się krajem, który niejako żyć musi z „gołej” pensji. **Możliwości zakumulowania własnego kapitału wyłącznie w oparciu o zarobki pracownicze są nikłe, tak że szansa na wyrwanie się z tej sytuacji, gdzie praca jest własna, a kapitał nie, są malutkie**. To jest szczególny przypadek, który sięgając do starej retoryki, można by określić mianem „robotniczego” kapitalizmu, bez szansy na inną, „nierobotniczą” przyszłość. W robotniczym kapitalizmie a nie komunizmie – siła robocza staje się odpowiednikiem migrantów, którzy udają się za chlebem za granicę. W tym przypadku jednak jest to migracja za chlebem we własnym kraju, gdyż jego fabryki i banki są zagraniczne. Nie są więc gośćmi w obcym kraju, ale – paradoksalnie – u samych siebie. Prawda? Jest oczywiście jedna wielka różnica między tymi dwoma rodzajami migracji zawodowej. Przy tej zewnętrznej, gdy jedzie się do zamożnego kraju – jak np. Niemcy – oferowane są wysokie płace. Przy tej wewnętrznej migracji trzeba zadowolić się niż-

szymi, polskimi płacami, i to być może nawet na zawsze. Transformacja ustrojowa ruszyła szybko, tyle że równie szybko doszło do katastrofy, najpierw w formie gwałtownej recesji, a potem wyprzedaży majątku na rzecz obcych inwestorów. Przejmowanie fabryk czy banków przez zagranicznych właścicieli jest dzisiaj w świecie normą, ale nie jest normą przejmowanie całej gospodarki jakiegoś kraju. Jeszcze bardziej odległe od norm jest przyzwolenie, żeby gospodarka danego kraju została przechwycona za półdarmo. Tak się niestety stało w Polsce, gdzie zamiast uratować to, co zostało z komunizmu, dla przyszłych pokoleń – zmarnowano ten spadek. W zamian za skromne prowizje, właściwie napiwki, decydenci upłynnili kapitał za ułamek jego wartości. (sic!) (Internet, 2013).

PROBLEMY AKSJOLOGICZNE

Wróćmy jeszcze raz do pytania: co hamuje rozwój? Pojawia się tutaj następne pytanie, które ma charakter kluczowy: „a co to jest rozwój?” Czym go mierzyć? Zgodzić się należy z tymi, którzy uważają, że PKB jest złym miernikiem rozwoju gospodarczego. Coraz więcej ekonomistów formułuje w tej dziedzinie różne zastrzeżenia i wątpliwości (Stiglitz 2013). Niekonsekwencje są wielkie, np. przy porównaniu potencjałów ekonomicznych Rosji oraz niektórych krajów UE, wnioski formułowane na podstawie porównania wskaźników PKB bywają zgoła fałszywe. Na jednym z seminariów prowadzonych przez autora studentka „odkryła”, że racjonalizacja transportu i komunikacji „niestety” obniża poziom dochodu narodowego. Jej zdaniem taka racjonalizacja byłaby „złem ekonomicznym”. Jest to bardzo dobry przykład na to, do jakiego stopnia wybrane mierniki rozwoju mogą wypaczać cele gospodarowania. Jest bowiem oczywiste, że prawie cała „sfera” transportu towarów i usług powinna być traktowana jako koszt, który należy minimalizować.

Następne pytanie spośród wielu to: Czy rozwój mierzyć wzrostem wszelkiej produkcji finalnej, czy też wzrostem **wyspecjalizowanego potencjału wytwórczego**? Pojawia się tutaj także problem usług. Usługi bardzo często mają charakter umowy. Stanowią one jednak zazwyczaj aż **70% dochodu**. „Nieokreśloność” usług sprawia to, że do wskaźników PKB wliczane są również wartości iluzoryczne i wartości jałowe (np. dochody z prostytucji, wartości wymuszonych usług finansowych).

Sporo nie zgadza się także w rachunkach dochodu narodowego i bogactwa społecznego przy porównaniach w czasie. Na przykład: przeciętna wydajność pracy w ciągu 100 lat w XX w. wzrosła około 300 razy¹. Wynika z tego, że na zapewnienie standardu życia na poziomie,

który istniał na początku XX wieku powinno wystarczyć 12 minut pracy tygodniowo! (60 h tydzień pracy na początku XX wieku: 300 = 12 minut). Tymczasem z niektórych badań socjologicznych społeczeństwa USA wynika, że ojcowie łatwiej osiągnęli stabilizację ekonomiczną i podstawowe dobra (mieszkanie, dom, samochód) niż ich dzieci współcześnie.

Brak wielkiego postępu w zakresie poziomu życia przeciętnego obywatela potwierdzają liczne badania. Między innymi:

Federacja Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy we wnioskach z 68 stronicowego raportu krytykuje reakcję rządów na kryzys gospodarczy w 22 krajach Europy, gdzie w pięć lat od jego początku nadal popadają w ubóstwo miliony ludzi. Miliony Europejczyków żyją w poczuciu braku bezpieczeństwa i niepewności, co przyniesie im przyszłość. Jest to jeden z najgorszych stanów psychologicznych dla istoty ludzkiej. Widzimy, jak wśród wielu Europejczyków rośnie cicha rozpacz, przynosząc rezultaty w postaci depresji, rezygnacji i utraty nadziei – czytamy w raporcie (Interneta: 2014: 1).

Według wspomnianego raportu „warunki życia w Europie znacząco się pogorszyły i coraz więcej milionów ludzi nie jest w stanie uzyskać odpowiedniej opieki medycznej. W sytuacji wzrostu cen i zamrożenia płac dramatycznie wzrosły koszty utrzymania rodzin walczących o nabycie artykułów pierwszej potrzeby”.

Z tej obserwacji wypływają dwa wnioski. Pierwszy wskazuje na **niedoskonałość miernika rozwoju gospodarczego** jakim jest PKB. Nie jest to zresztą żadne nowe odkrycie. Drugi unaocznia **złą organizację życia społeczno-ekonomicznego w naszej cywilizacji zachodniej**. Rozpiętość między wzrostem możliwości, a faktycznymi efektami społecznymi oznacza gigantyczne marnotrawstwo ekonomiczne w skali globalnej. Wynika z niej, że procesy społeczno-ekonomiczne są niesprawne. Źle jest zorganizowana „maszyna” gospodarczo-społeczna. Zbyt duże są koszty ekonomiczne i społeczne funkcjonowania całej infrastruktury społecznej. Weźmy chociażby pod uwagę takie wspaniałe osiągnięcie cywilizacji jak samochód! Służy on bardzo często jako środek transportu do pracy, a w niektórych przypadkach, jako podstawowy środek umożliwiający funkcjonowanie gospodarstwa domowego. W Polsce obecne koszty eksploatacji samochodu (amortyzacja, paliwo, przeglądy, remonty) to ok. 1500 zł miesięcznie, czyli połowa średniej płacy. Oznacza to, że połowę czasu pracy niektórzy poświęcają na pokrycie kosztów dojazdu do pracy! Dojazdów, które

¹ Obliczenia własne autora.

same w sobie niczemu nie służą i nie przyczyniają się do dobrobytu. Jest to oczywisty nonsens! Nie mają oni jednak innego wyjścia, gdyż jest to konieczność przy rozproszonej zabudowie (nieracjonalnej urbanizacji) i braku sprawnej komunikacji zbiorowej.

Istotnym dylematem aksjologicznym rodzącym wiele kontrowersji jest **problem granic rozwoju ekonomicznego?** W literaturze poświęca się wiele uwagi tym zagadnieniom pod hasłem **wzrostu zrównoważonego**. Szczególnie akcentuje się tutaj problem wyczerpywania zasobów i kwestie ekologiczne. Należy jednak zwrócić uwagę, że to nie tylko problem ekologii, ale również sensu gospodarowania. Czy jest uzasadnione z punktu widzenia wartości ogólnoludzkich zwiększanie produkcji i konsumpcji w nieskończoność? Brak odpowiedzi na to pytanie i brak długofalowej wizji rozwoju społecznego oraz odpowiednich uregulowań rodzi rozmaite patologie rozwojowe, jak na przykład zachłanność finansową niektórych organizacji ekonomicznych.

Należy wreszcie odpowiedzieć na pytanie systemowo związane z problematyką wolności, dlaczego nasze (należące do cywilizacji zachodniej) wartości społeczne i ogólnoludzkie mają być uniwersalne. Mimo procesów globalizacji obserwujemy również zjawisko nieprzenikalności kultur. W kulturze zachodniej funkcjonuje mit szczególnie ważnej wartości, jaką jest wolność człowieka, której to niektórzy podporządkowują wszystkie inne wartości. Tymczasem w niektórych kulturach to przeceńnianie wolności jest niezrozumiałe. Faktem jest, że wolność jest dobrem, potrzebę którego odczuwa się dopiero na **pewnym, dość wysokim etapie realizacji potrzeb**. Zresztą... u nas wielu dziennikarzy i naukowców również, wbrew głośzonym poglądom, w rzeczywistości nisko ceni swoją wolność i bez wahania zamienia „wolność swego myślenia” na wartości materialne.

IMPLIKACJE SPOŁECZNEGO CHARAKTERU PRODUKCJI

Wielu zwolenników liberalnej gospodarki uważa, że tzw. wolność gospodarcza oznacza całkowitą niezależność poszczególnych przedsiębiorców od reszty społeczeństwa, a przede wszystkim od państwa. Przedsiębiorcy powinni być całkowicie arbitralni w swoich decyzjach oraz działaniach i nikt nie powinien ingerować w treść zawieranych umów. Własność – ich zdaniem – ma charakter bezwzględny i nienaruszalny, „święty”. Nikomu nic do tego, jak ta własność jest używana i jak wyglądają relacje między gospodarującymi podmiotami ukształtowane na podstawie dobrowolnych porozumień. Społeczeństwo zaś jawi się, jako prosta suma różnych, całkowicie au-

tonomicznych jednostek. Skoro tak, to w zasadzie niepotrzebny jest „sztuczny” twór taki jak państwo, który tylko zakłóca harmonię i ład panujący w tej ludzkiej oraz instytucjonalnej zbiorowości.

Niestety, ten idylliczny obraz gospodarki i społeczeństwa jest mocno naiwny i całkowicie nie przystaje do rzeczywistości. Społeczeństwo i gospodarka są bowiem bardzo skomplikowanym, integralnym systemem, w którym poszczególne elementy wzajemnie od siebie zależą. Taki system nie jest zwykłą, prostą sumą elementów, lecz „nową jakością”. Jego właściwości i zachowanie zasadniczo się różnią od sumy właściwości i zachowań poszczególnych elementów. Na przykład, w gospodarce rynkowej wszystkie podmioty dążą do maksymalizacji zysku – natomiast gospodarka jako całość zdąża do osiągnięcia zysku przeciętnego; celem funkcjonowania przedsiębiorstwa jest zysk, celem gospodarki jest dochód narodowy; w sytuacjach kryzysowych ratunkiem dla przedsiębiorstwa jest obniżanie kosztów i redukcja zatrudnienia – dla gospodarki jako całości, takim ratunkiem jest zwiększanie popytu globalnego, zatrudnienia oraz płac. Tak więc, gospodarka jest nową jakością, nowym bytem, a nie sumą bytów podobnie jak mrówisko nie jest prostym zbiorem niezależnych mrówek, a rój pszczoł nie jest sumą pojedynczych owadów, czy też armia nie stanowi prostej sumy osób i jednostek uzbrojenia. Użyjmy jeszcze jednej analogii. Budynki i budowle to systemy. Pojedyncze cegły to odpowiednik przedsiębiorstw. Jednak, jakże różne budowle można wznieść z tych samych cegieł! Mogą to być pałace, a mogą też być rudery, które mimo użycia znakomitego materiału zawała się na skutek błędów projektowych.

W systemie gospodarczym wszyscy od siebie wzajemnie zależą. Produkcja i praca człowieka ma bowiem charakter społeczny, na co zresztą już w XIX w. zwrócili uwagę niektórzy ekonomiści i socjologowie. Stąd też, nieprawdziwe jest stwierdzenie, że każde przedsiębiorstwo wytwarza jakąkolwiek wartość niezależnie. Po to, aby zaistniała na przykład produkcja fabryki samochodów niezbędne są: stalownie, huty, przedsiębiorstwa wydobywające surowce, przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego, itp. Niezbędne jest również zaangażowanie siły roboczej. Jednakże po to by powstała ta siła robocza muszą być gospodarstwa domowe, szkoły, szpitale i cała infrastruktura społeczna. Z kolei, żeby wszystkie te podmioty działały muszą być używane samochody. Jest to oczywiście truizm! Jednak ten truizm jest tutaj przytaczany, ponieważ niektóre doktryny gospodarki liberalnej całkowicie go ignorują, nie zauważając społecznego charakteru wszelkiej produkcji.

W dyskusjach ekonomicznych ci zwolennicy liberalizmu gospodarczego, którzy z taką zapalczliwością krytykują wszelkie unormowania społeczne ingerujące, ich zdaniem w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstw, takie jak: podatki, kodeks pracy, wynagrodzenia minimalne, ubezpieczenia społeczne, ubezpieczenia losowe, regulacje prawa budowlanego, przepisy ochrony środowiska zdają się zapominać o tym, że **wszelka wartość, którą wytwarzają i z której tworzą prywatne zyski, powstaje w procesie społecznym**. Ba, nawet sama wartość jak i zyski, które tworzą należą do kategorii społecznych. Po to by powstała na przykład wartość jaką reprezentuje bochenek chleba niezbędny jest udział setek różnych zakładów pracy, firm i tysięcy pracowników. Udział każdego z nich pozostawia swój „odcisk” w wartości wytworzonego chleba. Końcowym produktem, dzięki któremu praca tych wszystkich ludzi ma sens i dzięki której można powiedzieć, że zostały wytworzone wartości cząstkowe chleba, jest konkretny bochenek chleba i jego wartość użytkowa. Bez tej końcowej wartości nie mogą być uznane wartości pośrednie. Ta wartość końcowa chleba w trakcie procesu technologicznego jest „rozsiewana” pomiędzy różnych uczestników biorących w nim udział. Społeczny charakter ma również „prywatny” zysk piekarza. Jest to część wartości nowo wytworzonej przypadająca na piekarza po odliczeniu części przypadającej dla pracowników (płac). Ta wartość nowo wytworzona, przed podziałem na płace i zyski ma charakter społeczny.

Proces podziału wartości z wielu względów jest oczywiście niedoskonały i często odbywa się na zasadach umownych. Niedoskonałość mechanizmów rynkowych jest tylko jedną z przyczyn dysproporcji. W wielu przypadkach mechanizmy rynkowe w ogóle tu nie występują, na przykład w przypadku zabezpieczeń społecznych, tworzeniu wartości ogólnospołecznych, finansowaniu nauki, kreowaniu postępu n-t, powstawaniu niektórych kryzysów, itp.

Doktryny, o których mowa, **traktują ingerencję państwa jako zamach na wolność, czyli rzecz niedopuszczalną**. Podatki, ubezpieczenia społeczne, kodeks pracy, regulacje systemowe są w nich krytykowane jako wynaturzenie, wymysł biurokracji. Takie stanowisko jest jednak dramatycznym nieporozumieniem wynikającym z naiwnego pojmowania wolności, niedostosowanego do realiów współczesności. Podzielający je przedsiębiorcy nie potrafią lub nie chcą zrozumieć, że regulacje te są podejmowane także w ich dobrze pojętym, długofalowym interesie. Regulacje takie służą także, co może być uznane za paradoks, ochronie wolności gospodarczej. Nie można na przykład powiedzieć – powołując się na wol-

ność gospodarczą – że mnie taki system nie interesuje, ja chcę gospodarować według własnych zasad – gdyż, każdy podmiot jest elementem systemu społecznego i jako taki musi respektować zasady jego funkcjonowania oraz interes ogółu. Prawdziwą (w rozumieniu tych liberałów – anarchistów) wolność gospodarczą mógłby osiągnąć pustelnik wyizolowany z życia społecznego lub Robinson Crusoe na swej Wyspie, co jest oczywiście utopią.

PATOLOGIE ROZWOJOWE – ZAGUBIONA CYWILIZACJA

Wiele wskazuje na to, że współczesne kryzysy rozwoju mają charakter systemowy, spowodowany niewłaściwą, niedostosowaną do wymogów współczesności organizacją życia społeczno-ekonomicznego. Te obszary niedostosowań wywołujących wielkie problemy i napięcia społeczne śmiało można nazwać patologiami organizacyjnymi. Proces narastania patologii życia społecznego ma co najmniej pięć wymiarów. Są to:

- narastające bezrobocie i wykluczenie społeczne,
- uprzedmiotowienie pracy i tendencja do traktowania czynnika ludzkiego jako formy „kapitału” (*tzw. kapitał ludzki*),
- komercjalizacja wartości społecznych i fetyszyzacja pieniądza, zagubienie celów gospodarowania,
- narastanie zjawisk kryzysowych w gospodarce (kryzysy finansów, kryzysy dekonjunktury gospodarczej),
- nierównomierny wzrost gospodarczy w różnych krajach. Pogłębianie się przepaści ekonomicznej między biednymi, a bogatymi mimo procesu globalizacji.

Problem jest tak wielki i tak złożony, iż w pojedynczym artykule trudno o bardziej wnikliwą analizę przyczyn tego zjawiska. Jednakże jako główne źródła patologii rozwojowych możemy wskazać:

- niewłaściwy, niesprawiedliwy i nieefektywny społecznie podział dochodu narodowego,
- wyalienowanie się systemu finansowego, jego degeneracja i wyjęcie spod kontroli państwa,
- powrót ideologii merkantylizmu. Iluzje finansowe. Fetyszym pieniężny,
- niedostosowanie organizacji życia społeczno-ekonomicznego do nowych wyzwań spowodowanych postępowaniem technicznym i automatyzacją (robotyzacją) produkcji i pozostałych obszarów gospodarki,
- funkcjonowanie rynkowych mechanizmów destrukcji systemu ekonomicznego,
- zakres i treść prawa własności prywatnej. Prawa autorskie i *tzw.* własności intelektualnej,

- zmiany w zakresie psychologii i świadomości społecznej, zanik postaw państwowotwórczych oraz nasilenie się egoizmu zarówno w relacjach międzynarodowych jak i w stosunkach wewnątrzspołecznych.

Narastanie tych patologii w XXI wieku. powoduje, że zagrożony jest dalszy rozwój cywilizacji. Ludzkość, a zwłaszcza cywilizacja Zachodu staje się coraz bardziej nieprzewidywalna i zagubiona.

AUTOMATYZACJA – WYZWANIE XXI WIEKU

Automatyzacja to nowe wyzwanie XXI wieku. Zmienia ona oblicze współczesnej cywilizacji i rodzi nowe wielkie problemy, które stają się wyzwaniem dla gospodarki. Społeczeństwa na ogół nie uświadamiają sobie, że w jej obliczu niezbędne stają się nowe zasady podziału dochodu narodowego i nowe zasady organizacji życia gospodarczego. Dotyczyć one będą przede wszystkim kwestii związanych z rolą i zasadami użycia kapitału, w interesie samego kapitału, zresztą (Smolaga 2005: 15). Zmiany te muszą być głębokie jeżeli cywilizacja ma przetrwać. Te zmiany spowodują również, że trochę inaczej zorganizowane musi być życie społeczne.

Dotychczas proces automatyzacji gospodarki napotykał na barierę, nie tyle możliwości technicznych, co na barierę kosztów. Zautomatyzowanie niektórych czynności wymagało tak dużych nakładów inwestycyjnych, że było nieopłacalne. Jednakże postęp techniczny w innych dziedzinach sprawia, że po pewnym czasie techniki wykluczające bezpośrednią pracę człowieka stają się nie tylko opłacalne, ale również o wiele bardziej efektywne ekonomicznie od tradycyjnych. W efekcie tradycyjne techniki oparte na pracy są nieuchronnie wypierane.

Wiele wskazuje na to, że współcześnie automatyzacja procesów produkcyjnych, a nawet więcej, procesów gospodarowania (automatyzowane są bowiem, procesy transportu, handlu i wiele dziedzin usług, na przykład bankowe), **zbliża się do „punktu krytycznego”, którego przekroczenie spowoduje gwałtowny spadek zapotrzebowania na siłę roboczą (pracowników) i kosztów oraz ogromny, praktycznie nieograniczony, wzrost możliwości twórczych społeczeństwa²**. Punkt ten nazwijmy umownie „punktem automatyzacji”. Jego osiągnięcie oznacza, że proces zastępowania siły roboczej (i pracy tzw. umysłowej, rutynowej) przybierze charakter lawinowy, gdyż automatyzacja przyczyni się do zna-

2 W teorii takie wzrosty i gwałtowny spadek zapotrzebowania na siłę roboczą można prześledzić m.in. na modelu dynamicznym wykorzystującym metodę przepływów międzygałęziowych. Model ten zaprezentowany został w pracy: Lech Smolaga, Efektywność postępu technicznego, Wydawnictwa WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1989 str. 286-297.

czącego spadku wartości (kosztów) następnych mutacji zautomatyzowanych urządzeń (systemów produkcyjno-usługowych), a ten spadek wywoła z kolei uruchomienie bodźców do dalszej automatyzacji.

Spowoduje to, że cywilizacja osiągnie techniczną zdolność zapewnienia każdemu członkowi społeczeństwa względną obfitość, praktycznie darmowych, podstawowych dóbr³.

Jest to niewątpliwie bardzo optymistyczna wiadomość dla społeczeństwa, ale bardzo niekorzystna dla kompleksu kapitałowo-finansowego. Wykorzystanie tej zdolności w praktyce oznacza bowiem koniec epoki robienia „wielkich interesów” na produkcji i dystrybucji podstawowych środków do życia. Należy również skonstatować, że po przekroczeniu „punktu automatyzacji” nastąpi koniec dotychczasowego ładu finansowo-organizacyjnego gospodarki. Nie można przecież osiągać wielkich zysków w gospodarce, która wytwarza prawie „darmowe” dobra.

Obfitość podstawowych dóbr wytwarzanych przez automaty (roboty) za bezcen spowoduje również rewolucję w sposobie myślenia i organizacji życia społecznego, kulturze, systemie wyznawanych społecznych wartości (na przykład w świadomości społecznej nastąpi defetyszyzacja pieniądza). Pojawi się także nowe wyzwanie dla systemu gospodarczego polegające na stworzeniu odpowiedniego systemu motywacyjnego dla uruchomienia i eksploatacji tego zautomatyzowanego systemu reprodukcji.

Tak więc, zmiany technologiczne wywołują rewolucję w systemie instytucjonalnym społeczeństw (skądinąd teza mało odkrywczą, bowiem sformułowana została półtora wieku temu przez klasyków marksizmu.). Nastąpi koniec obecnego systemu ekonomicznego i pewnej – moim zdaniem – utopijnej wizji organizacji i rozwoju życia społecznego, opartej na wartościach przeliczanych na pieniądze. Wiadomo kto będzie wygranym, a kto przegranym? Dlatego też lobby finansowe i wielki kapitał zrobią wszystko..., ba już robią, aby do realizacji tej wizji

3 Należy tu odpowiednio rozumieć słowa „obfitość” i „darmowych” jako pewnego rodzaju przybliżenie do stanu idealnego. Nie jest to obfitość w sensie dosłownym, matematycznym, ale praktycznym to znaczy w granicach zdrowego rozsądku. Na przykład obfitość chleba oznacza, że każdemu członkowi społeczeństwa, gdyby zaistniała taka potrzeba można dostarczyć kilkakrotnie więcej chleba niż wynoszą potrzeby fizjologiczne, a nie kilka ton. Podobnie rzecz ma się z pojęciem dóbr „darmowych”. Nie oznacza ono, że koszt będzie równy matematycznemu zeru, gdyż zawsze będą niezbędne jakieś nakłady pracy ludzkiej i innych „cennych” zasobów, ale że wartość większości dóbr będzie tak mało znacząca, że praktycznie nieodczuwalna dla konsumenta i społeczeństwa. Należy również zdać sobie sprawę z faktu, że to zjawisko obfitości dotyczyć będzie dóbr podstawowych, typowych, niezbędnych do zaspokajania potrzeb podstawowych. Zawsze bowiem można wymyślić jakieś wydumane potrzeby, np. helikopter dla każdego, których zaspokojenie będzie nieosiągalne.

przyszłego świata nie dopuścić. Wiele wskazuje na to, że wymienione siły już w chwili obecnej zdają sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa i uruchamiają procesy opóźniające nadejście tego, co jest nieuchronne.

W postawie tej nie ma niczego nadzwyczajnego, gdyż stanowi ona zwyczajny, naturalny odruch obronny. Jest to dla „wielkiego kapitału” „sprawa życia lub śmierci” – problem o znaczeniu „być albo nie być”. Zostaną więc użyte przez ten „kapitał” i są już używane wszystkie możliwe, dostępne środki, tak legalne jak i pozaprawne, aby do tego nie dopuścić. Właśnie takie zachowanie jest w dużej mierze przyczyną występujących nierówności i zahamowań rozwojowych.

Automatyzacja gospodarki rodzi jeszcze jedno patologiczne zjawisko. Jest nim pogłębienie nierówności w podziale dochodu narodowego. Przy niedoskonałej konkurencji producenci nie obniżają cen swoich wyrobów proporcjonalnie do obniżki kosztów jednostkowych. Wywołuje to pogłębienie zakłócenia w sferze podziału dochodu narodowego między uczestników procesu gospodarowania i między różne grupy społeczne. Niewłaściwe relacje w podziale dochodu narodowego z kolei skutkują niedostatecznym popytem globalnym w stosunku do potencjalnej podaży, uruchomieniem mechanizmów recesyjnych i podwyższenia kosztów wytwarzania, a więc zaniku znacznej części efektów automatyzacji.

Im szybciej współczesne społeczeństwa zdadzą sobie sprawę z tej pułapki rozwojowej, w której się znalazły, tym lepiej, tym proces automatyzacji gospodarek będzie mniej kolizyjny z interesami grupowymi, tym mniejsze będą jego nieuchronne koszty społeczne.

PRACA JUŻ NIE CHRONI PRZED UBÓSTWEM – NISKI POZIOM PŁAC REALNYCH

Stabilizacji społeczno-ekonomicznej współczesnych gospodarek zagraża już nie tylko bezrobocie, ale również niskie niewystarczające do odtworzenia siły roboczej płace. I tak, na przykład: „dla wielu Europejczyków praca nie stanowi dziś żadnej polisy zabezpieczającej przed ubóstwem. Z badań zleconych przez Komisję Europejską wynika, że w krajach UE pogłębiają się nierówności dochodowe. W części unijnych państw – zwłaszcza w Grecji – konsekwentnie rośnie liczba tzw. pracujących ubogich. Bardzo często zatrudnienie oferowane obywatelom przybiera formy nisko opłacanych kontraktów zawieranych na czas określony. Wypierają one etat, który w świetle prawa pracy warunkuje objęcie pracownika kosztownymi świadczeniami (czego z kolei pracodawcy unikają jak ognia). Jak podaje Eurostat, ponad połowa

stanowisk pracy utworzonych w UE w 2013 roku to stanowiska tymczasowe, z wynagrodzeniem tak niskim, że często nie pozwalającym na przeżycie miesiąca” (Alderman 2013).

W sprawie niskich płac również alarmują organizacje społeczne takie jak na przykład Międzynarodowa Federacja Czerwonego Krzyża i Półksiężyc:

Krajowe stowarzyszenia Czerwonego Krzyża donoszą „o rosnącej liczbie pracujących biednych” – ludzi, którzy pracują, ale nie są w stanie związać końca z końcem i muszą prosić o wsparcie, by zapłacić rachunki, żeby na przykład nie odcięto im prądu lub nie eksmitowano za niepłacenie czynszu czy kredyt. Jednocześnie ci, którzy już byli biedni, wraz ze wzrostem ubóstwa mają coraz trudniejszy powrót do głównego nurtu społecznego (Interneta 2014: 2).

Problem niskich płac ma jeszcze jeden, oprócz opisanego wyżej wymiar. W sytuacji kiedy niskie płace są wynikiem niewłaściwego podziału dochodu narodowego (zbyt wysokich zysków) cały układ przepływów międzygałęziowych może być „zakłócony”, wskutek czego gospodarka wykazuje niską efektywność oraz niezdolność do dynamicznego rozwoju.

Zastanawia m.in. dlaczego w wielu gospodarkach, w tym również w Polsce występuje **tak niski poziom płac realnych** w stosunku do innych krajów rozwiniętych? Najprostszym i oczywistym wyjaśnieniem zróżnicowania płac w skali międzynarodowej jest różna wydajność pracy, a ta z kolei uzależniona jest od wyposażenia kapitałowego (uzbrojenia pracy) oraz od jego poziomu technicznego. To oczywiste! Jeśli jednak dokonamy analizy poziomu technicznego rozwiązań w poszczególnych dziedzinach gospodarki, pojawia się pewien paradoks. Okazuje się bowiem, że w większości przypadków technologie, maszyny i urządzenia są na zbliżonym poziomie lub nawet identycznym, co w rozwiniętych krajach europejskich. Na przykład w budownictwie w Polsce stosowane są te same maszyny, identyczne urządzenia tych samych marek i te same technologie, co w Niemczech. **Wielkie zakłady chemiczne, montownie samochodów i metalurgiczne w Polsce są zwykle własnością znanych zachodnich firm, które stosują z reguły nowoczesne, najbardziej wydajne technologie. Jeśli do tego dodamy bardziej intensywną pracę polskich robotników, co wynika z faktu, że jest ona mniej chroniona niż w krajach zachodnich, to należałoby oczekiwać, że globalna wydajność pracy w Polsce powinna być nieco wyższa a przynajmniej na tym samym poziomie co na przykład w Niemczech.** Pojawia się więc pytanie: **dlaczego**

w Polsce płaca realna jest około cztery razy niższa niż w Niemczech?

Myszę, że istnieją co najmniej cztery ważne powody tego zjawiska:

- niewłaściwy, niesprawiedliwy podział dochodu narodowego, objawiający się zwykłym wyzyskiem,
- niesprawna struktura organizacyjna gospodarki prowadząca do ponoszenia zbyt dużych kosztów transakcyjnych, niewykorzystywania efektów skali produkcji, istnienia zbyt dużego sektora „jałowego”,
- niewłaściwe sterowanie makroekonomiczne (m.in. złe prawo, złe parametry),
- drenaż efektów funkcjonowania gospodarki polskiej przez podmioty zagraniczne.

Nierówności ekonomiczne są źródłem nierówności społecznych i rozwarstwienia społecznego oraz narodowościowego, co z kolei prowadzi do następnego problemu jakim jest zniewolenie ekonomiczne. Problem ten jest o tyle ważki, że zniewolenie ekonomiczne prowadzi do dalszego rozwarstwiania i powstawania nowych nierówności, czyli mamy do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym dodatnim. Skłania to do szerszych refleksji na temat funkcjonowania współczesnego państwa w krajach demokratycznych.

To zniewolenie znalazło nawet wyraz w stosowanym współcześnie słownictwie ekonomicznym. Przykładem jest szeroko stosowane we współczesnej literaturze ekonomicznej pojęcie „kapitału ludzkiego”. „Pojęcie, które wbrew temu, co sądzą niektórzy publicyści wcale nie nobilituje pracy człowieka, ale ją dezawuuje zrównując z innymi składnikami majątku (kapitału). Abstrahuje ono od faktu, że człowiek jest sprawcą i jedynym beneficjentem procesu gospodarowania, w związku z czym cała praca ludzka ma charakter podmiotowy. Człowiek i jego praca stanowią wartość samą w sobie – wartość najważniejszą. Kapitał, a właściwie jego właściciel, muszą być podporządkowane tej zasadzie, która należy do nienaruszalnych zasad cywilizowanej gospodarki” (Smolaga 2014: 5).

Celem produkcji jest sam człowiek. Kapitał jest tylko jednym z czynników produkcji, która jest mu podporządkowana. Człowiek i jego umiejętności tworzą jedność. Tymczasem, gdy mówimy o kapitale ludzkim dezawuuujemy godność człowieka sprowadzając jego przymioty i zdolności do rzeczy (przedmiotu). Popelniamy, tym samym kardynalny błąd, obdzierając proces produkcji z jego ludzkiego charakteru. Jest to również obrazą istoty ludzkiej.

Musimy również pamiętać, że kapitał zawsze do kogoś należy. Ma właściciela. Może wydać się to przesadą, ale mówienie o kapitale ludzkim jest ukłonem w stronę formacji niewolniczej, w której pracującym ludziom odmawiano człowieczeństwa i w której to konkretny **niewolnik miał określoną pieniężnie rynkową cenę**. Kapitał to wartość wyceniona pieniężnie, którą można zapisać w bilansie przedsiębiorstwa. „Kapitału” ludzkiego nie da się, niestety (a może na szczęście) dopisać do żadnej pozycji bilansów, tak po stronie aktywów, jak i pasywów.

Człowiek we współczesnym kapitalistycznym przedsiębiorstwie nie tylko nazywany jest „kapitałem”, ale coraz częściej traktowany jak rzecz. Jest dość charakterystyczne, że w ślad za rozpowszechnieniem pojęcia „kapitał ludzki” postępuje zniewolenie najemnego pracownika. Współczesny, najemny pracownik upodabnia się coraz bardziej do maszyny. Maszyny – automatu, obdarzonego inteligencją, wiedzą i doświadczeniem.

Niektórzy z pracodawców zdają się ubolewać, że takich automatów, nie wnoszących żadnych roszczeń, całkowicie podporządkowanych właścicielowi, pracujących bez przerwy dzień i noc, póki co jeszcze nie produkuje się w fabrykach. Uważają jednak, iż „nie należy przesadzać z respektowaniem podmiotowości” tej krnąbrnej populacji czynnika produkcji – siły roboczej. Zatrudnionym, w imię „efektywności kapitału,” odmawia się podstawowych praw pracowniczych, godziwej pracy, zabezpieczeń socjalnych, udziału w wytwarzanych zyskach. „Płace i pochodne to przecież koszty obsługi tych kapryśnych postaci kapitału, należy je, więc, podobnie jak koszty eksploatacji maszyn minimalizować. W kapitał ludzki warto jednak inwestować, tak samo jak w zwykły kapitał. Inwestycja ta musi się jednak zwrócić.” Tak więc, niektórzy z ekonomistów na serio proponują obliczać i uwzględniać w rachunku, amortyzację... od kapitału ludzkiego!

WYKLUCZENIE A WZROST

Trudno chyba o przykład większego zniewolenia ekonomicznego, niż wykluczenie społeczne. Ludzie wykluczeni są poza nawiasem społeczeństwa. Nie mając dochodów nie mogą korzystać z podstawowych dóbr i urządzeń społecznych. Są przez społeczeństwo odtrąceni, a nawet prześladowani jako zbędny, kłopotliwy margines. Właściwie skazani są na niebyt, pozbawieni prawa do życia. Żyją tylko dzięki swoistej zaradności (przedsiębiorczości), często kradzieży, grzebaniu w śmietnikach, która to „zaradność” prowadzi do ostrego konfliktu z oficjalną sferą systemu społecznego. Przepędzani

z miejsca na miejsce, nękanie przez władze, w skomercjalizowanym świecie nie mogą w sposób legalny załatwić nawet swoich vegetacyjnych potrzeb. Mówienie o nich, że są ludźmi wolnymi jest bezmyślnym cynizmem (Smolaga 2014: 12).

W miarę wprowadzania innowacji oraz na skutek powtarzających się kryzysów gospodarczych rośnie bezrobocie. Bezrobocie to ma charakter strukturalny, chroniczny, co oznacza, że normalne procesy wzrostu gospodarczego, które zwykle występują po kryzysach nie są w stanie go zlikwidować. Rośnie liczba osób wyalienowanych z życia gospodarczego, odtrąconych przez społeczeństwo i system gospodarczy. Powstaje sfera wykluczenia, która w kolejnych odsłonach cyklu koniunkturalnego ulega rozszerzeniu. Jest to w chwili obecnej chyba jeden z najważniejszych problemów społecznych (Riffkin 2003: 300).

Według danych Raportu Międzynarodowej Federacji Czerwonego Krzyża i Półksiężyc problem jest bardzo poważny i jest już wyraźnie zauważalny w „bogatej” Unii Europejskiej.

Wśród ludzi młodych panuje katastrofalne bezrobocie: w jednej czwartej krajów objętych badaniem wzrosło z 33 % do 60%. Rośnie ono też dramatycznie wśród osób w wieku 50-64 lat: między rokiem 2008 a 2012 ich liczba zwiększyła się z 2,8 do 4,6 mln. (...) Raport krytycznie podchodzi także do rządów takich krajów jak Niemcy, które są motorem gospodarczym Europy. Jedną czwartą zatrudnionych tam to pracownicy nisko opłacani, o znikomych uprawnieniach emerytalnych. Rośnie rozwarstwienie, a podobne problemy przeżywają także Dania i Luksemburg, w których sytuacja gospodarcza jest pomyslna (Interneta. 2014: 1).

Mechanizm procesu narastania wykluczenia jest stosunkowo prosty. Przy nieodpowiednim podziale dochodu narodowego, przy zbyt niskich płacach, popyt stwarzany przez pracowników nie jest w stanie wchłonąć całej, skierowanej do nich podaży. Innymi słowy, wiele wyprodukowanych dóbr: samochodów, sprzętu RTV, mieszkań i innych nie znajdzie nabywców, nie dlatego, że nie są potrzebne, ale dlatego, że ludzie nie mają dostatecznych dochodów umożliwiających ich nabycie.

W kolejnych cyklach zmniejsza się zatrudnienie i potencjał produkcyjny, gdyż ci, którzy mają pieniądze (dysponują pozostałą częścią dochodu narodowego równoważącą wartość niesprzedanych towarów), nie są w stanie skosztować nadwyżki: chleba, owoców i mięsa, samochodów, telefonów komórkowych zalegających magazy-

ny. Inni, są co prawda, głodni i nie mają gdzie mieszkać, ale nie mają pieniędzy, gdyż nie mają pracy. Redukuje się więc pozornie niepotrzebny potencjał produkcyjny, wprowadza następne innowacje oszczędzające drogą pracę, pojawiają się jeszcze większe rozpiętości dochodów i po pewnym czasie zjawisko się powtarza. Znowu pojawia się nadprodukcja, znowu redukuje się zatrudnienie. W efekcie rośnie sfera wykluczenia. Mechanizm tego procesu oddaje zbiór wyrazów ciągu geometrycznego. Granicą tego ciągu jest liczba zero. Oznacza to, że taki system ekonomiczny dąży do samolikwidacji.

W każdych nowych odsłonach kryzysu likwidowana jest „aktywność” coraz większej części zasobów ekonomicznych (ma miejsce coraz większe niewykorzystanie zasobów pracy). Na skutek niekorzystnego działania pewnej części mechanizmów rynkowych sfera wykluczenia staje się coraz większa. Tak więc, w wyniku postępującej patologii jaką jest narastanie sfery wykluczenia, społeczeństwo zaczyna się dzielić na dwa obozy: ludzi aktywnych ekonomicznie i ludzi wykluczonych. Jak do tego nie dopuścić? Rzecz oczywista tego zjawiska by nie było, gdyby istniał odpowiedni, sprawiedliwy i efektywny z makroekonomicznego punktu widzenia system wynagrodzeń, to znaczy taki, który umożliwi wykorzystanie całego **produktu potencjalnego**.

Z drugiej strony należy zauważyć, że już zaistniałe procesy doprowadziły do znaczącego zawężenia wykorzystania zdolności produkcyjnych siły roboczej. Tak! Tak! Mamy do czynienia z reprodukcją zawężoną mierzoną stopniem wykorzystywania potencjału ludzkiego. Jak temu zapobiec i jak ten proces odwrócić? Odpowiedź na to pytanie jest prosta, przynajmniej z teoretycznego punktu widzenia. Należy, po prostu, doprowadzić do wchłonięcia sfery wykluczenia poprzez wzrost ekstensywny. Mówiąc obrazowo: jeśli sfera wykluczenia wynosi 50% to należy wybudować drugą taką samą gospodarkę. Zadanie to z teoretycznego punktu widzenia jest stosunkowo łatwe, w sytuacji kiedy potencjał gospodarczy jest chronicznie wykorzystywany jest jednak bardzo trudne, a wręcz niemożliwe. Przy braku daleko posuniętego interwencjonizmu państwowego oraz planowania i programowania rozwoju, mechanizmy wolnorynkowe wręcz zablokują taką możliwość ekspansji ekstensywnej.

ILUZJA PIENIĘŻNA

W gospodarce rynkowej podmioty gospodarcze, a przede wszystkim instytucje finansowe, dążą do uzyskania korzyści mierzonych jak największą ilością jedno-

stek pieniężnych. Pogląd, że im więcej gromadzimy pieniędzy, to tym lepiej, bo pieniądze stanowią uniwersalne bogactwo, jest w pewnym sensie, odbiciem monetarystycznej iluzji. Według niej, o wielkości bogactwa decydowały zasoby złota, bo było ono bogactwem samym w sobie. Iluzja ta wyrządza poważną szkodę w świadomości społecznej, gdyż odwraca uwagę od tego, co jest istotą gospodarowania – generalnej logiki gospodarki. Tą istotą jest wytwarzanie i podział dóbr zaspokajających potrzeby społeczne, a nie wytwarzanie i gromadzenie bogactwa pieniężnego. Ta druga sfera gospodarowania ma charakter wtórny i jest tylko lepszym lub gorszym odbiciem tego co się dzieje w pierwszej.

Podmioty powiększają posiadaną ilość pieniędzy, ale nie kontrolują jednak ich siły nabywczej. Działają czasem niezgodnie z ogólną logiką ekonomiczną i wbrew sobie. Jednak należałoby zadać pytanie, czy ta monetarystyczna logika nie jest odrębna, w tym sensie, że zniekształca generalne cele procesu gospodarowania? Przecież „wartość” wytwarzana przez przedsiębiorstwa jest wyrażana ilością pieniędzy, a nie wartością użytkową tworzonych dóbr. Menedżerowie są rozliczani kryteriami ilości jednostek pieniężnych, zysku nominalnego, a nie efektów w zakresie polepszenia dobrobytu społecznego. Tymczasem, już Arystoteles zauważył w swych rozważaniach o chrematystyce, że można mieć pieniądze i nie zaspokoić rzeczywistej potrzeby, bowiem pieniądze mogą nie mieć konkretnego odpowiednika materialnego, który jest nam potrzebny (Arystoteles).

Zwróćmy również uwagę, że świat finansów jest „jednowymiarowy”. Rzeczywistość ekonomiczna nie! Produkt wytwarzany przez gospodarkę jest bardzo rozbudowanym wektorem. Zasób pieniędzy jest natomiast wartością skalarną. W efekcie sumarycznie, od strony pieniężnej w gospodarstwie narodowym wszystko może się zgadzać, podczas, gdy na szczeblu konkretów, może okazać się, że produkt jest niekompletny. Elastyczność pieniądza (możliwość jego zamiany na różne dobra) jest doskonała, ale tylko w mikroekonomii na poziomie pojedynczego podmiotu gospodarczego.

Pieniądz jest więc ucieleśnieniem „siły nabywczej”, która stanowi o jego wartości. Problem jednak w tym, że ta siła nabywcza jest zmienna. Zmienia się ona w czasie, głównie na skutek zmian relacji ogólnej siły nabywczej w układzie sfery realnej. Banki i inne podmioty gospodarcze swoją chciwością, żądzą posiadania tej siły nabywczej zajmują się przede wszystkim „łupieniem” sfery realnej i w ten sposób niszczą ją. W sposób niezamierzony doprowadzają tym samym do zaniku tej siły nabywczej, gdyż ograniczanie sfery realnej jest równo-

ześnie ograniczaniem generowanej w niej rzeczywistej siły nabywczej. Jej realna wielkość jest niezależna od funkcjonującej w gospodarce ilości jednostek pieniężnych. W ten sposób chciwość doprowadza do swoistej „paranoi” systemu gospodarczego – dążenia do gromadzenia maksymalnej ilości jednostek pieniężnych, które w rzeczywistości same z siebie nie posiadają żadnej wartości. Na rynkach finansowych tworzona jest, więc wartość sztuczna, urojona. Pojawia się ona i znika bez powodów, które nie mają uzasadnienia w sensie materialnym. Takie materialne uzasadnienie mogłyby mieć np.: zniszczenia spowodowane wojną i kataklizmami, odkrycia złóż mineralnych, wynalazki, ale nie kaprysy i gra inwestorów.

Można postawić pytanie: cóż się właściwie stało z bilionami dolarów, które nagle znikły z giełd światowych w ciągu krótkiego okresu w roku 2008? Odpowiedź brzmi: nic! Nic, gdyż w rzeczywistości nigdy one nie istniały. Przewartościowane w okresie koniunktury akcje nigdy nie były tyle warte. Było to bogactwo urojone, podobnie jak urojona jest astronomiczna wartość zasobów mieszkaniowych Warszawy określona na podstawie cen transakcji marginalnych.

Z materialnego punktu widzenia kryzysom na rynkach finansowych nie towarzyszą żadne zmiany w sferze realnej (przynajmniej w fazie początkowej). Te same podmioty posiadają te same nieruchomości, co przed kryzysem, stoją te same fabryki o identycznych możliwościach produkcyjnych, społeczeństwa dysponują identycznymi zasobami i potencjałem wytwórczym. Po upływie czasu, rzecz oczywista, sytuacja się zmieni. Rozregulowana sfera finansowa znacznie negatywnie oddziaływać na sferę materialną, co spowoduje zmniejszenie potencjału produkcyjnego społeczeństw i ich regres ekonomiczny.

W związku z powyższym należy rozważyć generalną kwestię: **„czy podejmowanie decyzji ekonomicznych na podstawie sztucznych, urojonych w systemie finansowym relacji wartości jest roztropne? Czy wartości tworzone na rynkach finansowych, na przykład kapitalizacja giełdy, mają w ogóle jakiegokolwiek praktyczne znaczenie?”** Problem jest o tyle istotny, iż mechanizmy finansowe, jako ważna część sfery regulacji, mają bezsporny oraz istotny wpływ na sferę realną. Jako część sfery regulacji decydują bowiem, między innymi o fuzjach i upadłościach przedsiębiorstw, a także strukturze produkcji, technikach wytwarzania oraz o podziale dochodów.

Pozbawione prawidłowego systemu przyszłych cen, **niektóre rynki, zwłaszcza finansowe (akcji, nieruchomości**

ści) zachowując się racjonalnie z punktu widzenia mikroekonomii działają w sposób irracjonalny z punktu widzenia całej gospodarki i długofalowych interesów poszczególnych podmiotów. Na przykład: inwestorzy zakupują nieruchomości, gdyż ich ceny ostatnio rosły, co prowadzi do negatywnych następstw. Jest oczywiste, że w USA nie rozpoczęłyby się w roku 2008 kryzys finansowy, gdyby ceny nieruchomości i papierów wartościowych nie oderwały się w sposób rażąco od ich ekonomicznej, społecznej wartości.

ISTOTA PROBLEMU BEZROBOCIA – ROZWIĄZANIE PROBLEMU

Wielu ekonomistów próbujących znaleźć recepty na zmniejszanie rozmiarów bezrobocia zastanawia się, jak by tu zwiększyć zapotrzebowanie na pracę. Może zwiększyć produkcję poprzez zwiększony wewnętrzny popyt globalny, może zwiększyć eksport, może dodatkowe inwestycje, a może pobudzić koniunkturę do poziomu ponad 5%? Wnioski takie wydają się oczywiste i zrozumiałe same przez się, ale jak to często bywa z myśleniem oczywistym są błędne (wszak oczywistym wydaje się, że Ziemia jest płaska). **Rozwiązanie problematyki bezrobocia nie polega, jak to się pozornie wydaje, na wzroście zapotrzebowania na pracę** (bo będzie ono systematycznie malało na skutek czynnika postępu technicznego) lecz na zupełnie czym innym.

Zagadnienie likwidacji bezrobocia to problem dostarczenia środków do życia wszystkim zamierzającym podjąć pracę. Oznacza to, ni mniej, ni więcej, tylko zapewnienie właściwego, z ekonomicznego punktu widzenia⁴, podziału dochodu narodowego oraz niezbędnego minimalnego poziomu produkcji wybranych dóbr⁵. Miejsca pracy wynikają z podziału dochodu narodowego. Innymi słowy, dochód narodowy trzeba tak podzielić, aby

4 Co to jest właściwy podział dochodu narodowego z ekonomicznego punktu widzenia? To taki podział, który zapewnia z jednej strony opłacalność produkcji oraz akumulację, a z drugiej płace umożliwiające równowagę między globalną podażą a globalnym popytem

5 Przez „wybrane” dobra rozumiem podstawowe produkty umożliwiające egzystencję wszystkich członków społeczeństwa na poziomie minimum społecznego.

wszyscy chętni do pracy mieli odpowiednią jego część w zamian za świadczoną pracę. W XXI wieku pracy będzie coraz bardziej ograniczona ilość. Wynika z tego, że wraz z podziałem dochodu narodowego należy również podzielić pracę tak, żeby dla wszystkich jej starczyło. Co to oznacza w praktyce? Ograniczony popyt na pracę należy podzielić między wszystkich członków społeczeństwa, a więc drastycznie skracać czas pracy poszczególnych pracowników m.in. poprzez takie działania jak: skracanie tygodnia pracy, skracanie wieku emerytalnego. Niezbędne będzie także tworzenie nowych miejsc pracy w szeroko pojętej infrastrukturze społecznej, to znaczy w takich dziedzinach, jak: nauka, oświata, wychowanie, usługi społeczne, społeczna służba zdrowia, opieka społeczna i kultura.

Tak więc, rozwiązanie zagadnienia wymaga przebudowy dotychczasowego modelu myślenia makroekonomicznego i postawienia całej problematyki na głowie (a raczej, chyba jednak, postawienia na nogi, bo na głowie dotychczas stała). Również należy przyjąć zasadę, że to nie rozmiary produkcji mają wyznaczać poziom zatrudnienia, a **wielkość czynników produkcji i popyt potencjalny (w tym również zasoby ludności) mają determinować wielkość produkcji**. Innymi słowy zmienną zależną ma być nie zatrudnienie lecz produkcja.

Jest w tym podejściu jednak pewien szkopuł natury praktycznej. Jest to kwesta realizacji polityki podziału dochodu narodowego i pełnego zatrudnienia. Od strony technicznej problem jest banalny i można go zrealizować na wiele sposobów stosując, na przykład różne warianty: polityki fiskalnej, prawa pracy, narzędzi interwencjonizmu gospodarczego itp. Należy jednak skonstatować, że model gospodarki neoliberalnej z ograniczonymi funkcjami rządu wyklucza takie zaawansowane sterowanie podziałem dochodu narodowego i wielkością zatrudnienia. Przyjęcie proponowanego modelu wymaga głębokich reform społeczno-ekonomicznych, zmiany niektórych mechanizmów gospodarowania i społecznej kontroli innych oraz przeszeregowania podstawowych, społecznie akceptowanych wartości.

LITERATURA

1. Alderman L., Bezrobotni Europejczycy wciąż nie widzą światła w tunelu, Interia Bizness, New York 2014.
2. Arystoteles, Polityka, ks. I, rozdz. 8-23, 1260 a.
3. Kołodko G., Świat na wyciągnięcie myśli, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010, s. 52.
4. Landers David S., Bogactwo i nędza narodów, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2010.
5. Mises von L., Ludzkie działanie, Warszawa 2007, s. 188.
6. Rifkin J., Koniec pracy: schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2003.
7. Smolaga L., Automatyzacja – wyzwanie organizacyjne XXI w., Zeszyty naukowe 19/2005, Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Informatyczna w Warszawie, Warszawa 2005.
8. Smolaga L., Bezpieczeństwo ekonomiczne jako determinanta wolności jednostki i społeczeństwa, (w druku).

9. Smolaga L., Deregulacja a mechanizmy rynku finansowego i kryzys roku 2008. *Ekonomiczno-Informatyczny Kwartalnik Teoretyczny* Nr 18/2008, Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Informatyczna, Warszawa 2009.
10. Smolaga L., Wybrane problemy pomiaru efektów gospodarowania w skali makro. *Nauka Gospodarka Społeczeństwo*, Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie nr 2(3) rok 2011, s 149-185.
11. Stiglitz Joseph E, Sen Amartya, Fitoussi Jean – Paul, Raport Komisji ds. Wydajności Ekonomicznej i Postępu Społecznego Wydawnictwo, PTE, Warszawa 2013.
12. Interneta. Raport czerwonego krzyża, [w:] W Europie jest coraz gorzej: *Wiadomości Świat* 11.X.2013. <<http://www.naszswiat.net/wiadomoci/wiat/6822-ra-port-czerwonego-krzya-w-europie-jest-coraz-gorzej.html>>.
13. Internetb. Ziemia niskiej jakości drożeje najszybciej. 26.X.2013, <interia.pl/komentarze,1959805,4206>.